Nr. 129. Kraków, niedziela 10 maja 1908. Rocznik XVII.

Redakcya i Administracya: Kraków, ulica Filipa L. 11 (I. piętro).

Adres na telegramy: Naprzód, Kraków. Telefon Nr 396. — Konto czekowe Nr 834.095.

Prenumerata miesięczna: z odsyłką 2 K, bez odsyłki 1 K 60 h, zagranicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szvl., 70 ctm. ameryk.

Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 h, z dostawą do domu 46 h.

Numer 8 h, poświąteczny 4 h.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie (z wyjątkiem niedziel i świąt) o godzinie 5 popołudniu, a nadto w poniedziałki i dni poświąteczne o godzinie 9 rano.

Dział inseratowy: Kraków, pl. WW. Świętych 8, I. p.

Ogłoszenia (inseraty) kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz 20 halerzy, następnie po 10 hal. — Nadesłane od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal. za każdy raz. Śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. od wiersza za każdy raz.

Załączniki (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

Szermierze ciemnoty.

Odkąd robotnik zaczął samodzielnie myśleć i zastanawiać się nad swoją dolą i w solidarnej organizacyi ogółu robotników szukać środka walki z wyzyskiem, odtąd nie ustawali jezuici w usiłowaniach wytworzenia sprzeczności pomiędzy religią. Stojąc w usługach wyzyskiwaczy i gnębicieli ludu pracującego, obmyślili oni chytry plan: jeżeli się zdoła wmówić w ludność robotniczą, że socyalizm jest wrogiem religii, że po jednej stronie religia katolicka, a po drugiej dążenie robotników do wyzwolenia stają sobie naprzeciw i tak są niezgodne z sobą, jak ogień z wodą — wtedy szerokie masy, wierzące i bogobojne, odpadną od socyalizmu i będą nadal pokornymi służkami wyzyskiwaczy. W tym celu jezuici nadużywają swego duchownego stanowiska i osłonięci powagą sutanny rzucają nieustannie na socyalizm oszczerstwo, jakoby tenże był wrogiem religii.

Ileż to już wydali broszur tej treści! „Czy katolik może być socyalistą?“, „Czy socyalista może być dobrym katolikiem?“ itd. itd. Wszystkie te broszury na nic się nie zdały, bo zorganizowana klasa robotnicza widzi przecież, co się w jej organizacyach dzieje, czyta, co się w jej gazetach partyjnych pisze, słyszy, co się na jej zgromadzeniach i zjazdach mówi — więc nie może uwierzyć oszczerstwom, miotanym na jej własną partyę przez wrogów.

W duszy każdego niemal robotnika rozgrywa się w pewnym momencie taki konflikt: jako wierzący katolik szanuje księdza jako kapłana bożego i ufa mu; aż tu usłyszy nagle z ust poświęcanej osoby takie oszczerstwo: „łączysz się z innymi robotnikami, aby poprawić swoją dolę, aby się wydobyć z ciemnoty, aby obalić władzę wyzyskiwaczy i ciemięzców — przeto jesteś hultajem, dążącym do zburzenia kościoła i religii“; robotnik z początku uszom swoim nie wierzy, ale przekonawszy się z pism i broszurek, wydawanych przez jezuitów, że oni rzeczywiście tak mówią i piszą o ruchu robotniczym, przestaje im wogóle wierzyć i traci dla nich cały respekt, jaki miał poprzednio, a nabiera o nich przekonania jako o bezczelnych kłamcach.

Oni zaś niezmordowanie nad tem pracują, aby robotnika w tem przekonaniu utwierdzić.

Oto świeżo wydali znowu broszurkę p. t. „Szermierze niewiary“ (nakładem „Apostolstwa modlitwy“, czyli zgromadzenia jezuitów na Wesołej), w której to broszurce odgrzewają wszystkie swoje stare kłamstwa, drukowane po różnych „Grzmotach“ i „Podstępach“. Wbrew przykazaniu VIII.: „Nie będziesz mówił fałszywego świadectwa przeciw bliźniemu twemu!“ — sypią w tej małej broszurce kłamstwami i oszczerstwami, jak z rękawa sutanny. Piszą np. na str. 7, że „Naprzód“ w numerze z 24 grudnia 1905 nazwał Boga „okrutnym tyranem, niesprawiedliwym“. „Naprzód“ nigdy czegoś podobnego nie pisał; dla przekonania się jednak, przeczytaliśmy teraz numer „Naprzodu“ z 24 grudnia 1905 jeszcze raz od początku do końca i nie znaleźliśmy tam ani jednego podobnego słowa. Każdy, kto tylko zechce, może przyjść do naszej redakcyi, albo też do Biblioteki Jagiellońskiej (ul. św. Anny) i przeczytać sobie ów numer „Naprzodu“, aby się przekonać, że ojczulkowie jezuici zełgali. Ale liczą oni na to, że robotnik nie ma czasu chodzić do biblioteki i kontrolować ich łgarstwa, a już dla robotnika z prowincyi lub chłopa ze wsi wogóle Biblioteka Jagiellońska, znajdująca się w Krakowie, jest niedostępna — więc łżą na to konto z całą bezczelnością, licząc na to, że wielu, nie sprawdzając wcale, da wiarę ich kłamstwom.

Albo na tejsamej stronie swojej broszurki piszą ojcowie jezuici:

„Bóg jest urojeniem fantazyi“, pisze Bebel, jeden z pierwszych wodzów socyalizmu, w książce p. t. „Streifzüge“ str. 8.

Bebel, jak żyje, nie napisał nigdy żadnej książki pod tytułem „Streifzüge“. Jezuici poprostu skłamali.

Gdybyśmy tak np. napisali: „Jezuita Lojola w swej książce p. t. „O najlepszych sposobach okradania bliźnich“ pisze na str. 13: Kradnij dużo, a zawsze tak, żeby cię nie złapano“ —— wówczas rzuciliby się jezuici z krzykiem na nas, wrzeszcząc: socyaliści to kłamcy, oszczercy, Lojola nigdy wogóle nie napisał książki „O najlepszch sposobach okradania bliźnich“, socyaliści łżą bezczelnie...

Otóż, jak wiadomo, my nigdy takich rzeczy nie zmyślamy i wogóle kłamstwami nie wojujemy. Ale oni, świątobliwi jezuici, stale mówią fałszywe świadectwa przeciw bliźnim swoim. Liczą oni na to, że jakiś biedny chłopek w Psiej Wólce nie wie o tem, że Bebel nie napisał żadnej książki p. t. „Streifzüge“, a przeczytawszy w jezuickiej książeczce, że Bebel taką książkę napisał i że popisał w niej takie herezye, pomyśli sobie: A to łotr ten Bebel, a to bezbogi ci socyaliści!

W ten sposób kłamstwami starają się jezuici szerzyć ciemnotę wśród ludu pracującego, aby go wodzić na pasku możnych tego świata i wyzyskiwaczy.

Ale zorganizowana klasa robotnicza poznała się już na tych wilkach w baranich skórkach i wie, że to są:

Szermierze ciemnoty.

W jakimś zapadłym kącie, do którego nie dotarło jeszcze światło prawdy socyalizmu, może się złowi jedna lub druga dusza na te kłamstwa. Rozpowszechniajcie więc wszędzie drukowane słowo socyalistyczne, gazety robotnicze, aby szermierzom ciemnoty wyrwać ze szpon dusze obałamucone przez nich kłamstwami, aby oświecić całą klasę pracującą i zjednoczyć ją do walki o wyzwolenie cierpiącej ludzkości.

Burżuazya a robotnicy.

Przez kilka wieków pozostawali mieszczanie i chłopi pod panowaniem szlachty. Do XVII wieku dzielili się panujący i szlachta rządami państwa, a mieszczanie i chłopi nie mieli żadnych praw; płacili podatki, które panujący wydawał według swej woli; mieszczanie i chłopi nie mieli żadnego wpływu na ustawodawstwo, któremu podlegali; nad masą chłopską stał właściciel gruntu jako pan, prawodawca i wykonawca ustaw, a chłopi robili mu pańszczyznę. W XVII wieku panujący złamali współwładzę szlachty i sami rządzili absolutnie; w interesie panujących leżało uchronienie mieszczanina i chłopa przed zupełnem zniszczeniem, gdyż stanowili oni cenny materyał, dający żołnierza i płacący podatki. Chroniono ich — ale nie dano im praw; dalej nie mieli wpływu na ustawodawstwo i administracyę państwa, które niepodzielnie wykonywał panujący za pośrednictwem armii urzędniczej.

Rewolucya mieszczańska z r. 1789 zniosła ten przywilej panujących; ale mieszczaństwo nie wszędzie — np. w Austryi, Niemczech — zdołało utrzymać zdobyczy osiągniętych w r. 1848 i znowu poszło pod jarzmo absolutyzmu. Wielcy właściciele i biurokraci stali się podporami rządu; gdy nareszcie dla uchronienia państwa przed ostateczną katastrofą dopuszczono mieszczan i chłopów do udziału w prawodawstwie, wykonywali oni go w *parlamencie przywilejów*, z którego wielkie masy ludności dalej były wykluczone.

Po długiej bohaterskiej walce udało się klasie pracującej usunąć ten parlament kuryalny i stworzyć *możliwość* parlamentu ludowego. Ale tylko możliwość, gdyż nie ulegało wątpliwości, że w państwie burżuazyjnem, jakiem jest Austrya, parlament nie może być innym, jak tylko burżuazyjnym, przynajmniej co do przeważającej swej większości. Dopiero, kiedy nastąpi zupełne *uprzemysłowienie* państwa, kiedy wskutek tego klasa robotnicza stanie się większością ludności państwa, kiedy walka o wyswobodzenie ekonomiczne proletaryatu obejmie najbiedniejszą chatę — wtedy na miejsce parlamentu burżuazyi przyjdzie prawdziwy *parlament ludowy*.

Klasa pracująca nie żyła w złudzeniu, że parlament powszechnego głosowania odrazu da jej przewagę w państwie; mimo tego przekonania poniosła liczne ofiary dla zdobycia podstaw celem stworzenia parlamentu ludowego: klasa robotnicza, wywalczywszy powszechne głosowanie, *dała burżuazyi możność uchwycenia rządów*, a teraz czeka, jak ona te rządy sprawować będzie!

Wielcy szlachcice znikli z parlamentu, ale *reprezentanci przemysłu* nie są też zbyt w nim silni. Przeważają w nim reprezentanci *drobnomieszczańscy i chłopscy*, którzy też uzyskali odpowiedni udział w rządzie: na ławie ministeryalnej, na której niegdyś zasiadali dumni hrabiowie i z ludem niezwiązani biurokraci, zasiadają obecnie przedstawiciele drobnomieszczaństwa (Gessmann, Fiedler) i chłopów (Ebenhoch, Praszek, Peschka). Wszystkie wogóle klasy *posiadające* mają swych reprezentantów w rządzie, wszystkie większe narody Austryi mają swych mężów zaufania w radzie korony.

Faktem jest, że już nie feudali, biurokraci i oficerowie rządzą państwem; reprezentanci drobnomieszczaństwa i chłopów kierują polityką państwa. Posłowie *Czechów, Niemców i Polaków* tworzą większość parlamentu i tworzą rząd; ich dziełem jest, co się teraz w parlamencie i rządzie dzieje; oni *ponoszą odpowiedzialność* za to, czego parlament nie robi.

Czego oczekuje ludność od parlamentu? Przedewszystkiem *złagodzenia nieznośnych ciężarów ekonomicznych*, które na niej ciężą. Rolnicy opanowali targ, a ludność cierpi wskutek *drożyzny*. Wnioski socyalnych demokratów, zmierzające do *zmniejszenia drożyzny* — parlament *odrzucił*. Na wyzysk przez różne *kartele* skarżą się nietylko robotnicy, ale i drobnomieszczaństwo i chłopi.

Parlament uchwalił wprawdzie wniosek, skierowany przeciw kartelom, ale o wartości jego świadczy fakt, że nie przyczynił on się w niczem do zmniejszenia drożyzny tego artykułu, przeciw któremu był głównie skierowany, tj. *węgla*. Parlament wniosek uchwalił, a rząd z tego parlamentu wyszły nic nie uczynił, aby go w życie wprowadzić.

Podatki pośrednie podrażają najniezbędniejsze artykuły żywności. Wprawdzie parlament pod *naciskiem socyalistów* uchwalił zniżenie *podatku od cukru*, ale burżuazyjna większość parlamentu przypatruje się spokojnie, jak Izba panów odwleka tę reformę; równocześnie ta sama większość robi przygotowania do uchwalenia *podwyższonego podatku od wódki*.

Wnioski socyalistów, zmierzające do poprawy bytu *robotników* zatrudnionych w *zakładach państwowych* (saliny, fabryki tytoniu) pogrzebano w komisyach;

W. DOROSZEWICZ.

HISTORYA MAMKI.

(Opowieść chińska).

Cesarz chiński Dojry-Li-O, zwany Chao-Ton-Li-San-Che-Nun, co po polsku znaczy „sprawiedliwość we własnej osobie“, obudziwszy się pewnego rana, czuł się... niedobrze.

Na dworze zaczęto szeptać rozmaicie. Niejeden też przestał kłaniać się pierwszemu ministrowi. Poeta nadworny zabrał się do pisania natchnionego poematu na koronacyę następcy tronu.

Drżąc jak liście osiczyny, wśród niezliczonych pokłonów i przepraszań badali słynni lekarze jego cesarską mość i szeptali pomiędzy sobą z przerażeniem na obliczach wydłużonych od pokory i natężenia umysłu. Lekarz naczelny runął do stóp monarchy i zawołał:

— O, pozwól mi, pociecho ludzkości, wyjawić całą prawdę!

— Mów!

— Synu niebios, w swej niepojętej łasce zstępujesz niekiedy do nas ludzi i raczysz przybierać te same choroby, na które cierpią wzgardy godni śmiertelnicy. Dziś jest dzień twego najłaskawszego skłonienia swej osoby ku nam niegodnym; słuchaj tedy: zepsułeś sobie żołądek.

Jego cesarska mość zdumiała się wielce.

— Czyżby to było możliwe? Wszak na noc nic innego nie piłem, jak tylko mleko mojej mamki. Wiecie bowiem, że od 360 miesięcy mego panowania żywię się mlekiem mamek, jako mnie przystało. Zmieniłem też już 360 mamek, a nigdy jeszcze nic podobnego mi się nie przygodziło. Kto ma staranie o jadło dla mamki?

Natychmiast wdrożono śledztwo. Okazało się jednak, że dają jej tylko najlepsze potrawy, a to w dyetą przepisanych porcyach.

— Czyżby z natury była chorą? Gdzie są ci, którzy mi ją wyszukali? Niechaj głowy dadzą pod topór!

Ścięto ich. Potem okazało się jednak, że mamka była zdrowa jak ryba.

Wówczas jego cesarska mość kazał mamkę osobiście przywołać.

— Przez co pokarm twój uległ zepsuciu? — zapytał surowo.

— Synu niebios, dobroczyńco ludzkości, ty sprawiedliwości we własnej osobie! — odpowiedziała mamka. — Nikt nie dał mi kiepskiego jedzenia, ani też nie jadłam za dużo. A z urodzenia także nie jestem obciążona żadną chorobą. Tylko przez to zepsuł się mój pokarm, że nie mogę się oderwać od trapiącej myśli o tem, co się tam u mnie w domu dzieje.

— A cóż się takiego dzieje u ciebie w domu? — zapytał monarcha.

— Jestem rodem z prowincyi Pe-Czi-Li, której zarząd raczyłeś w swej łaskawości powierzyć mandarynowi Ki-Ni. Ten zaś sroży się tam okrutnie. Dom nasz sprzedał i zagrabił pieniądze do swojej kieszeni dlatego, żeśmy mu nie mogli dać łapówki tak wielkiej, jakiej żądał. Siostrę moją wziął sobie do haremu, ażeby zaś jej mąż nie wniósł zażalenia, kazał mu ściąć głowę. Następnie kazał też ściąć mego ojca, a matkę moją wtrącił do więzienia. I tak, jak z nami, obchodzi się ze wszystkimi. Skoro tylko o tem wszystkiem pomyślę, płacz mnie chwyta. Dlatego to zepsuł się mój pokarm.

Jego cesarska mość wpadł w gniew.

Rozkazał zwołać wszystkich radców. Gdy się stawili co do jednego, polecił surowo:

— Wyszukać mi bezzwłocznie uczciwego męża!

Znaleziono takiego.

Tedy przemówiła doń jego cesarska mość w te słowa:

— Mandaryn Ki-Ni, którego wysłałem do prowincyi Pe-Czi-Li jako najwyższego wykonawcę mojej woli, sprawił tam tak dużo złego, że nawet u mojej mamki zepsuł się pokarm. Jedź tam niezwłocznie i następnie złóż mi sprawozdanie o wszystkiem. Przestrzegam cię jednakowoż, niczego mi nie zataj i w niczem też nie przesadź. Prawda niechaj z twoich słów jaśnieje, jak księżyc jaśnieje z cichego, drzemiącego jeziora. Wiesz, że gdy spojrzysz w cichą noc, nie rozróżnisz, gdzie księżyc rzeczywisty, a gdzie jego odzwierciedlenie, w jeziorze, czy na niebie. A teraz jedź!

Mąż uczciwy wybrał się w drogę ze setką najlepszych agentów śledczych.

Mandaryn przeczuwał, że grozi mu niebezpieczeństwo i zdjął go strach śmiertelny. Posłał tedy mężowi uczciwemu wielką sumę pieniędzy. Ten zaś nie odmówił jej przyjęcia.

Trzy razy księżyc odmienił się złoty, a mąż uczciwy wraz ze swymi stu pomocnikami wciąż jeszcze przeprowadzał śledztwo... A kiedy czwarty miesiąc dobiegał kresu, zjawił się mąż uczciwy przed monarszym majestatem, padł mu do nóg i tak jął mówić:

— Czy sprawiedliwość we własnej osobie chce dowiedzieć się pełnej prawdy?

— Pełnej! — rozkazała jego cesarska mość.

Jeśli na całej ziemi, która wyłącznie do ciebie należy, a poza tem do nikogo, istnieje jakiś kąt, nad którymby się godziło zapłakać, to jest nim prowincya Pe-Czi-Li-O, synu niebios! Nawet najdrapieżniejszemu smokowi musiałoby to łzy wycisnąć. W całej prowincyi wszyscy żebrzą o jałmużnę, a niema nikogo, ktoby im mógł dać jałmużnę, albowiem wszyscy o nią żebrzą. Domy w zgliszczach, pola ryżowe leżą odłogiem. A to nie nie dlatego, jakoby mieszkańcy oddali się lenistwu, lecz z tej przyczyny, że mandaryn ze wszystkiego ich ograbia, co znojem swym zapracują. W sądzie nie znajdują sprawiedli-

wnioski o poprawę bytu pocztowców i kolejarzy komisya budżetowa odrzuciła.

Za to większość burżuazyjna nic nie robi dla zmniejszenia ciężarów militaryzmu, przeciwnie — powiększa je nawet! Wszak tak nalega na podwyższenie gaż oficerów i zabiera się z „patryotycznym“ zapałem do podwyższenia kontyngentu rekrutów. O dwuletniej służbie wojskowej większość burżuazyjna zapomniała.

Czyż trzeba więcej przykładów wyliczać dla udowodnienia, że słusznem staje się ogarniające coraz szersze koła ludności zwątpienie o dobrej woli tego parlamentu? Odpowiedzialność za wszystkie powyższe zaniedbania spadnie na większość parlamentu, która zawiodła nadzieje; przyszłe wybory pokażą, czy ludność jeszcze raz tym samym posłom powierzy obronę swych interesów.

Jeżeli burżuazya jeszcze dalej będzie udaremniała ubezpieczenie starców i inwalidów robotniczych, oraz ich rodzin, jeżeli nie weźmie się do obrad nad wnioskami o skrócenie czasu pracy i innych wniosków socyalno-politycznych, ciężka spadnie na nią odpowiedzialność. — Klasa pracująca, która dopomogła burżuazyi do ujęcia władzy, zażąda od niej porachunku.

Znamienna nota Watykanu.

Niedawno prasa klerykalna — z „Czasem“ na czele — podawała rozczulający opis—pielgrzymki wielkopolskiej do Rzymu pod przewodem biskupa Likowskiego. U stóp papieskich złożono wówczas kilkadziesiąt tysięcy marek; papież błogosławił pielgrzymów i miał jakoby rzec, że Polacy to jego najmilejsze, bo najbardziej losem dotknięte dziatki...

Jaki dobry „ojciec święty“, jak nas w swem sercu wyróżnia — na różne tony wołała polska prasa klerykalna. Oczywiście, iż w niemieckiej prasie drwiąco przyjęto te wybuchy iście dziecięcej (jeśli była szczerą) radości... Podnoszono, iż papież każdej pielgrzymce, która doń ze świętopietrzem przybywa, odwzajemnia się jakiemś czułem słowem, że takich komplementów jednak, dyktowanych etykietą, nikt nie przyjmuje za jakąś enuncyacyę polityczną, że trzeba być bardzo naiwnym, ażeby tak prostej rzeczy nie pojmować...

I przyznać trzeba, iż w tym wypadku prasa niemiecka nie działała li tylko w myśl pisania na złość Polakom, a względnie całej prasie poznańskiej, klerykalnej do szpiku kości, lecz, że miała po swej stronie wszelką logikę.

Rozczulenie naszych klerykałów, ich łatwowierność, albo raczej chęć wyzyskiwania łatwowierności bezkrytycznych czytelników wmawianiem, że jedyną ostoją naszą jest Rzym — tembardziej brzmiała nutą fałszywą, iż nie tak dawno ów Rzym właśnie, czemu nikt nie zaprzeczy, z całą obojętnością zachowywał się podczas strejków szkolnych w Poznańskiem. A przecież te strejki miały charakter nietylko protestu narodowego, ale i religijnego. Jeżeli Rzym mógł się wtrącać bezprawnie do spraw uniwersyteckich w Austryi, mówimy o niefortunnym nuncyuszu Belmonte, to ileż łacniej mógł był, mając do tego podstawy, zająć stanowisko jasne, otwarte w kwestyi t. zw. nauki religii w zaborze pruskim, wykładanej w języku dla dziatwy niezrozumiałym, w języku na dziatek, pod batem narzuconym, a więc dla tej dziatwy szczególnie nienawistnym, zdolnym ją zrażać do odbieranej tą drogą nauki... Ale dyplomatyzujący Rzym umywał dłonie, z potężnym rządem niemieckim zadzierać nie chciał.

Są to, zresztą, rzeczy tak notorycznie znane, że gdyby nie bałamuctwa prasy klerykalnej, szkodaby było w tym względzie słów napróżno ronić...

Zbyt krzykliwa wszakże reklama, wszczęta na temat szczególnej miłości „ojca świętego“ — przez naszą prasę klerykalną, spowodowała skutek przez nią chyba niepożądany... Oto w organie watykańskim „Corrispondenza Romana“ ukazał się znamienny komentarz do mowy papieża, wygłoszonej do pielgrzymki polskiej.

Nota oświadcza, że nie należy się dopatrywać aluzyi politycznej w słowach papieża o położeniu Polaków, Pius X bowiem zawsze wyrażał życzenie odłączania spraw religijnych od politycznych.

Tusz zimnej wody... Lecz, oczywiście, prasa klerykalna tego swym owieczkom nie powtórzy... Boć one same może, gdyby je informowano spokojnie, bez szumnych frazesów i sztucznych zachwytów, doszłyby do przekonania, że praktyczniejby było te kilkadziesiąt tysięcy marek, doraźnie wywiezionych z ubogiego kraju do bogatego Rzymu, zostawić na miejscu; ofiarność swoją skierować ku obronie przeciwko hakacie, która nietylko pięścią, lecz i trzosem w ludność polską godzi...

Olbrzymi strejk rolny we Włoszech.

Z dniem 1 maja w prowincyi parmeńskiej zastrejkowało 40.000 robotników rolnych. Od 2 miesięcy usiłowała organizacya właścicieli ziemskich, t. zw. „Agraria“, za pomocą lokautów osłabić organizacyę robotniczą. W ten sposób chciano zmusić robotników do zgody na niedotrzymanie przez obszarników warunków umowy z maja roku zeszłego i przedłużenie w kontraktach rocznych (t. z. spesati) dnia roboczego o 2 godziny.

Ażeby położyć kres sytuacyi, tak nieznośnej, proklamowany został strejk generalny, obejmujący wszystkie rodzaje pracy rolnej, włącznie z obrządzaniem inwentarza. Wogóle położenie jest bardzo naprężone. Właścicielom stanęły do pomocy amatorskie grupy paniczyków, których praca, oczywiście, pożytku nie przynosi; jest raczej źródłem prowokacyi, tem bardziej, że młodzieniaszkowie ci uzbrojeni są w rewolwery. W miejscowości St. Prospero strzelali nawet do strejkujących i zranili 5 robotników. Do okolic, objętych strejkiem, skonsygnował rząd znaczną ilość wojska. 1 maja wyruszył pułk z Cremony i to tak nagle, że żołnierzy, których część znajdowała się na mieście, zwoływano do koszar sygnałami trąbkowymi. Prócz tego w drodze do prowincyi Parma znajduje się kawalerya.

Obszarnicy w przewidywaniu, że ich zachowanie się wywołać może strejk, w ostatnich czasach sprowadzali na gwałt maszyny rolnicze. Według „Giornale d'Italia“ w ostatnich dniach maszyn przybyło do wspomnianej okolicy za sumę 2 milionów lirów.

Charakterystycznem jest, iż rząd, mający przyznane fundusze do rozpoczęcia robót odwadniających — robót tych nie podejmuje, aby nie dostarczyć zarobku strejkującym, których jakaś piąta część mogłaby przy nich znaleźć zatrudnienie.

Wrzenie w Indyach przeciw Anglii.

Od dni kilku depesze przynoszą wiadomości o wrzeniu, które nurtuje śród krajowców w Indyach, w dzielnicach, bliskich Afganistanu, i może doprowadzić do groźnego wybuchu. Początkowo źródła angielskie zaprzeczały wieściom niepokojącym, zaś depesze francuskie i niemieckie stwierdzały, że cały ruch na granicy północno-zachodniej Indyi przybiera bardzo niebezpieczny dla Anglii charakter.

W Kalkucie wykryto rozgałęziony spisek, mający na celu wymordowanie nielubianych urzędników. Na ślad spisku naprowadził zamach w Muzzaffarpurze. Rzucono tam bombę w powóz, którym jechała Angielka, pani Kennedy, z córką. Ta ostatnia poniosła śmierć na miejscu, matka zmarła później, skutkiem otrzymanych ran. Zamach był właściwie skierowany przeciw urzędnikowi Kingsfordowi, który jechał z żoną w powozie następnym, za panią Kennedy. Otrzymywał on w ostatnich czasach listy z pogróżkami od ludzi, niezadowolonych z jego surowych rządów. Zarządzone skutkiem tego zamachu poszukiwania naprowadziły policyę na ślad spisku, mającego na celu wymordowanie nielubianych urzędników. Wykryto całą fabrykę i skład bomb, a w jednym z rewidowanych domów znaleziono egzemplarz „Illustrated London News“ z zakreślonym opisem i wizenkiem królobójstwa w Lizbonie.

Zaaresztowano około 30 osób, wyłącznie Bengalczyków; znajduje się między nimi przywódca partyi skrajnej, Badindo Ghose, oraz grono studentów i dziennikarzy. Młody chłopiec, który rzucił bombę w Muzzaffarpurze, Khudiram Bose, Bengalczyk, schwytany został pod temże miastem wraz z towarzyszem swoim, nazwiskiem Dhinefh Chandra Roy, gdy wracali do Kalkuty.

Bose przyznał się do winy i zeznał, że wraz z towarzyszem wyjechał na pięć dni przed zamachem z Kalkuty, uzbrojony w trzy rewolwery i bombę, a to celem zamordowania p. Kingsforda w Muzzaffarpurze, mszcząc się za jego surowe wyroki w sprawie zaburzeń w Kalkucie. Powóz pani Kennedy był taki podobny do powozu p. Kingsforda, że Bose omylił się i rzucił bombę zawcześnie.

Według „Evening Standardu“ okazuje się, że spisek w Bengalu ma bardzo poważny charakter, policya wykrywa coraz groźniejsze tego dowody. Skonfiskowane podczas różnych rewizyj dokumenty wykazały, że chodziło o wywołanie rewolucyi, która miała się zacząć zamordowaniem lorda Kitchenera, oraz innych wysokich urzędników i burzeniem gmachów publicznych. Wybitni obywatele bengalscy są wmieszani w ten spisek rewolucyjny; kilku aresztowanych przyznało się do uczestnictwa.

Równocześnie wybuchło na pograniczu Afganistanu powstanie mieszkających tam szczepów, które właściwie zawsze prowadzą podjazdową wojnę z Anglikami. Obecnie sprawy o tyle stoją gorzej, że wmieszał się w nie „nieoficyalnie“ Afganistan. Emir niezadowolony jest z Anglii, że ponad jego głową zawarła umowę z Rosyą o rozgraniczenie wpływów w Afganistanie i dla tego pocichu pozwala poddanym swym pomagać powstańczym szczepom.

Anglia zapewne da sobie i teraz radę z powstaniem, ale nie obejdzie się bez wielkich ofiar i kosztów.

☛ Towarzyszów-kolporterów wzywamy niniejszem, aby wszelkie należytości za pobrane wydawnictwa, przedewszystkiem za „Majówkę“, zechcieli wyrównać w całości najdalej do dnia 10 maja 1908 r.

Administracya „Naprzodu“.

MAŁY FELIETON.

Ze współczesnej poezyi rosyjskiej.

WALERYAN BRIUSOW.

MIASTO.

Wznosząc się groźnie nad kotliną,
płomieniem niebu wieszcząc skon,
Ty, gdy z kominów dymy płyną,
w jeden uderzasz ciągle ton.

Czyś z cegieł, szkła, czy też ze stali,
spowite w drutów, siatek tkań,
zachwyt dla Ciebie wzrok nasz pali,
a uwielbienie niesie dłań —

Jak drakon chciwy krwi i żeru,
zasiadłszy, chwytasz lata w mig,
a po Twych żyłach gaz z eteru
płynie i woda niesie krzyk.

Nienasyconą masz wątrobę,
choć żaden wiek z zdobyczą znikł,
dniem Zemsty nosisz w niej chorobę,
a nocą Nędzy wszczynasz ryk.

Ty — uparciuchu krnąbrny, rzutki —
Pałace z złotych wzniosłeś min,
w odświętnych chramach skrywasz smutki —
kobiety, sztuki, książek, spleën —

Lecz sam zwołujesz dumą hardy
do szturmu wieżyc czarny lud
i na mityngi szlesz swe bardy,
gdzie Głupstwo, Nędza, Wzgardy trud...

A w noc, gdy z okien kryształowych
Rozpusty krzyczy głucho śmiech,
ostrożnie w kielichach matowych
tając się, śni Rozkoszy grzech, — —

Ty rabów plecy zginasz w męce,
z zielonych ich precz żeniesz łąk,
by rotacyjnych maszyn wnęce
dzieło przekazał pot ich rąk.

O, bazyliszku krwawy, ślepy!
wściekłości własnej rzucasz trąd,
gdy z jadem Śmierci wznosisz cepy
i sam nad sobą czynisz sąd!

LEONIDAS ANDRUSON.

KOŁYSANKA.

Anieli na niebie gwiazdy zapalili,...
Nasi za chlebem gdzieś we świat ruszyli —
darmo za chlebem pognali w zapędy:
Głód i chłód wszędy.
Kołysz-że się, kołysz, — śpij, dziecino, śpij,
oczki zmruż i słodko, słodko śnij! —

Chleba aniołowie nie mogą dziś dać,
długich czekań trzeba i modlitew snać...
Wciąż czekamy jeno — w pocie, w znoju łez
Na nic to czekanie — życiu przyjdzie kres.—
Kołysz-że się, kołysz, — spij, dziecino, spij,
oczki zmruż i słodko, słodko śnij! —

Gwiazdeczki ogniki szlą promienie już,
spij, synku maleńki, oczka śliczne zmruż...
Czegóż ciągle płaczesz? O, chcesz chleba — wiem —
gorzkie łzy wciąż pijesz, ja łzy gorzkie jem!
Kołysz-że się, kołysz, — śpij, dziecino, śpij,
Krwią — łzami napoję, a ty słodko śnij! —

Cicho, milusieńki! — Wszystko snem się poi,
a Głód zaczajony tam za drzwiami stoi...
Czeka tam za drzwiami — rękę ma na klamrze,
słucha, czy mój chłopyś tej nocy nie zamrze.
Kołysz-że się, kołysz, — śpij, dziecino, spij,
Głód krzyżem odpędzę, a ty słodko śnij! —

Ku niebu tysiące podnoszą się rąk
lęku i zemsty i mąk, —
tysiące — tysięcy w niebo błagań krzyk
wznoszą, pierś groźny wstrząsa ryk —
Chleba dziś nie stworzy całe niebios mienie, —
Odpowiedź straszne przynosi milczenie,
ciemna Śmierć się cicho ku ludziom wciąż skrada,
czy Głód już blisko, nasłuchuje, bada. —
Kołysz-że się, kołysz, — śpij, dziecino, śpij,
krwią wrzącą napoję, a ty słodko śnij! —

Krwawą Rozpaczą patrzy w oczy głodne,
a trumny ciałka zamykają chłodne.
Po cmentarzach brodzą wciąż żałobne cienie, —
ach, ta Śmierć wydarła ostatnie złudzenie! —
Chodzi wciąż ku chatom, puka we dnie blada,
a czasem pod progiem nasłuchuje, siada...
Kołysz-że się, kołysz, — śpij, dziecino, śpij,
Któż modłów wysłucha? śnij, maleńki, śnij! —

Prysła już modlitwy czarodziejska moc,
w tę długą, długą księżycową noc...
Chyba nam powieki wieczny sklei sen, —
uśniemy, chłopysiu! — włoski twe, jak len! —
Kołysz-że się, kołysz, — śpij, dziecino, śpij,
będziem razem w niebie, — teraz słodko śnij! —

Będziesz brał codziennie w swe maleńkie rączki —
lilie bielutkie, gwiezdnych kwiatów pączki, —
jaśni aniołkowie, spowici w tęcz sploty
chlebuś nam przyniosą bielusieńki, złoty.
Dadzą nam jabłuszek dużo, bardzo dużo
i przypną skrzydełka, co do lotu służą — —
Kołysz-że się, kołysz, — śpij, dziecino, śpij,
będziesz mi aniołkiem — teraz słodko śnij! —

Cicho Śmierć wchodzi na zoraną skibę,
zagląda w okno przez szybę...
Przy oknie ciemna już oddawna siadła —
przeczucia matki odgadła...
Kołysz-że się, kołysz, — śpij, dziecino, śpij,
czeka anioł w niebie — a ty, człopcze, śnij! —

Tutaj ja niedługo zostanę samotna, —
czeka za oknem Śmierć — psotna...
Mgłą mi białą oczy od rana przesłania,
jestem już gotową do wiecznego spania —
usnę cichuteńko — w bieluleńkim grobie,
polecę, dziecinko, ku tobie...
Kołysz mi się, kołysz, śpij na wieki, śpij,
że dziś w raju będą — słodko śnij! — —

Tłum. *Bol. Podlewski.*

Przypiski tłómacza.

Waleryan Briusow zajmuje jedno z pierwszych miejsc obok Konstantego Balmonta w spółczesnej poetyckiej literaturze Młodej Rosyi. Pisać rozpoczął w r. 1892. Dotąd wyszły: poezye: „Chefs d'Oeuvre“, „Meum Esse“, „Tertia Vigilia“, „Urbi et orbi“, „Stephanos“, „Puti i pereputja“ (Drogi i bezdroża), tom I., oraz zbiorek opowiadań: „Oś ziemska“.

Leonidas Andruson, dziecię ludu, ur. w r. 1875 w osadzie rybackiej Ust'Narwie w gub. Estlandzkiej. Po skończeniu gimnazyum (został wypędzony z klasy osmej) pracował przez czas jakiś w fabryce jako introligator. Od r. 1900 pisuje wiersze i dziś jest jednym z wybitniejszych współczesnych poetów rosyjskich.

Towarzysze! Agitujcie za prasą robotniczą! Żądajcie wszędzie „Naprzodu“!

wość i ten jeno wygrywa, kto większą złoży ofiarę zachłanności mandaryna. Czasy, kiedy panowały dobre obyczaje, dawno zapomniane. Skoro tylko Ki-Ni ujrzy dziewczynę, której spojrzenie muśnie go przy mijaniu się i która mu się spodoba, wydziera ją ojcu, matce... Ba, nietylko dziewczęta, nawet mężatki zabiera sobie.

— Niemożliwe! — zawołała jego cesarska mość.

— Nietylko księżyc, lecz i słońce mogłoby jaśnieć z prawdy moich słów! — odparł mąż uczciwy. — Wszystko, co tu powiedziałem, jest świętą prawdą. Ozdoba twojego cesarstwa, kwiat twoich krain, prowincya Pe-Czi-Li stoczyła się w otchłań ruiny!

Jego cesarska mość chwyciła się za głowę na znak najwyższego oburzenia i smutku.

— Trzeba się namyśleć, co począć, trzeba się namyśleć!

Rozkazał całemu dworowi czekać w wielkiej sali. Sam zaś udał się do swojej komnaty, chodził po niej wielkimi krokami i namyślał się. Tak upłynął cały dzień. Skoro wieczór zapadł, wyszedł On przed zgromadzony dwór, zasiadł uroczyście na tronie pod baldachimem i gdy wszyscy padli twarzami na ziemię, obwieścił, co następuje:

— Z prowincyą Pe-Czi-Li jest bardzo źle i dlatego postanawiamy: Nie wolno odtąd już nigdy brać z tej prowincyi mamki dla mojej cesarskiej mości.

I odtąd nigdy już nie brano z prowincyi Pe-Czi-Li mamki dla jego cesarskiej mości.

Czerwona niedziela.

Dnia 10 maja urządzają „czerwoną niedzielę“ zorganizowani robotnicy w Krakowie, zwłaszcza na przedmieściach robotniczych, oraz w niektórych miastach prowincyonalnych Galicyi zachodniej (w innych, jakoteż na Śląsku odbędzie się ona niezadługo). „Czerwona niedziela“ to masowa agitacya za dziennikiem robotniczym, za „Naprzodem“.

Każdy uświadomiony robotnik powinien prenumerować „Naprzód“.

Żaden rozumny i uczciwy robotnik nie będzie prenumerował, ani kupował „Nowin“, ani żadnej innej podobnej gazety, wydawanej przez przeciwników klasy robotniczej celem ogłupiania robotników i zwalczania ich dążeń do poprawy bytu.

Dla robotnika — dziennik robotniczy!

Nie głupie plotki i bzdury, ale oświatę i obronę swoich interesów ma robotnik w „Naprzodzie“.

I żona robotnika z przyjemnością przeczyta sobie „Naprzód“, w którym znajdzie wszystkie sprawy interesujące jej męża i dotyczące jej własnych trosk o byt powszedni, omówione ze stanowiska interesów klasy pracującej; znajdzie też wszelkiego rodzaju wiadomości z życia, oraz dla rozrywki dobry felieton.

Prenumerujcie „Naprzód“!

Każdy nowo przystępujący abonent otrzyma bezpłatnie początek drukującego się obecnie w „Naprzodzie“, niezmiernie interesującego felietonu tow. Gustawa Rouaneta, francuskiego posła socyalistycznego, p. t.: „Ucieczka z piekła“.

Sprawy partyjne.

Wszystkie komitety, które dotąd nie nadesłały **sprawozdań** na kongres, zechcą to uczynić natychmiast, najdalej do dnia 15 maja, gdyż w przeciwnym razie z winy dotyczących komitetów nie pojawi się sprawozdanie w druku.

Wszelkie **wnioski** na kongres muszą być nadesłane najdalej do dnia 20 maja b. r.

Za Komitet wykonawczy:
L. Misiołek,
Fr. Waligóra (Wiślna 5), *dr Emil Bobrowski.*

KRONIKA.

Kraków, 9 maja.

Nowiny krakowskie.

Wszechpolacy chcą łowić ryby w mętnej wodzie. Do Krakowa przysłali swoich dwóch agitatorów lwowskich dra Jana Gwalberta Pawlikowskiego i ekssocyalistę dra Stanisława Grabskiego, którzy mają za zadanie zaszczepić tu wschodnio-galicyjski jad rusinożerczego szowinizmu. Dziś panowie ci mają wyłożyć przetłómaczoną z pruskiego teoryę „egoizmu narodowego“ na zgromadzeniu, które się odbyć ma w ścisłej tajemnicy o godz. 7 wieczór w sali Rady miejskiej, a na które zaproszono pisemnie garstkę ludzi. Jeszcze tego nam potrzeba w Krakowie, rozwydrzenia szowinistycznego!

Wisła i Rudawa po ostatnich deszczach zaczęły wzbierać. W nocy z czwartku na piątek nadpłynęły do Wisły wody górskie, wskutek czego wczoraj stan wody podniósł się o 60 cm. ponad stan zwykły. Lewy brzeg wczoraj zagrożony był zalewem; szczególnie część brzegu koło Skałki była w niebezpieczeństwie. Prawego brzegu z Dębnikami, Zakrzówkiem i Ludwinowem stan jest lepszy; na Podgórzu woda dochodzi już do plantacyj wzdłuż brzegów.

Rudawa zaczęła wczoraj przed godz. 7 wieczór zalewać spływające do niej kanały, skąd woda przedostawała się do suteryn i piwnic domów nadbrzeżnych. Zaczęto opuszczać zagrożone mieszkania, szczególnie w domu przy ulicy Swoboda l. 2, gdzie woda zalała suteryny. Pogotowie biura wodociągowego wzięło się do wypompowania wody, która ciągle jednak wzrastała. Dalszy zalew ogarnął kilka domów przy ul. Retoryka i Smoleńskiej oraz spowodowała pęknięcie kilku rur gazowych.

Dziś (sobota) przed południem woda na Wiśle i Rudawie zaczęła opadać i — o ile nie zacznie znowu deszcz padać — niebezpieczeństwo powodzi można uważać za zażegnane. W każdym razie pogotowie na stacyi wodociągowej ciągle jest w permanencyi.

Na kasę emerytalną artystów teatru miejskiego. W środę 13 b. m. danym będzie, jak wiadomo „Don Carlos“ Szyllera z p. Tarasiewiczem w roli tytułowej. Sympatyczny cel i piękna sztuka ściągnie niewątpliwie na wieczór ów jak najliczniejszy zastęp publiczności, która z takiem żywem zainteresowaniem troszczy się piekącą sprawą instytucyi emerytalnej artystów teatru krakowskiego.

Bilety na przedstawienie to sprzedaje kasa zamówień w sklepie p. Wierzejskiego (Hotel Drezdeński).

Z teatru miejskiego komunikują nam: Piąte przedstawienie „Króla Stanisława Augusta“ zgromadziło tak liczną liczbę widzów, że kasa nieczynna była już przed podniesieniem kurtyny. Sztukę i wykonawców przyjmowano z żywem uznaniem. Następne przedstawienie „Króla Stanisława Augusta“ odbędzie się w poniedziałek najbliższy.

Niedzielne afisze zapowiadają: „Kościuszkę pod Racławicami“ (godz. 3 popoł.) i wieczorem „Cara Samozwańca“ po raz 17-ty.

Z teatru ludowego komunikują nam: W niedzielę 10 maja rozpoczyna przedstawienia teatr ludowy w budynku letnim przy ulicy Starowiślnej. Budynek odnowiony i odpowiednio przerobiony, nadaje się znakomicie na urządzanie przedstawień teatralnych. Dyrektorem jest p. A. Poleński, b. artysta i reżyser sceny poznańskiej. Na otwarcie teatru odegraną zostanie znakomita komedya Al. hr. Fredry „Damy i Huzary“. W skład personalu złożonego z 30 osób wchodzą pp. Zielińska i Tarnowski z teatru łódzkiego, Sulikowski z teatru lwowskiego, Garlikowska, Andrzejewski, Falkowski, Bielecki z teatru poznańskiego, Konarscy, Kalinowski, Strzemboszówna, Olańska, Koryciński i wielu innych. Sekretarzem teatru jest p. K. Cholewicz, b. artysta teatru ludowego.

Wycieczka do Pragi dla zwiedzenia wystawy jubileuszowej urządzają kupcy krakowscy 7 i 8 czerwca (Zielone święta). W tym celu zawiązał się komitet z posłem Federowiczem na czele, który przyjmuje zgłoszenia.

Park Jordana będzie zamknięty dla publiczności w dniach 10 maja, dalej 17, 19, 21, 23 i 25 czerwca od godziny 1 do 6 po południu z powodu wyścigów konnych.

— Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

Sobota o godz. 3 po południu: „Wesele“ (II. i III. akt) St. Wyspiańskiego (występ M. Tarasiewicza), ceny zniżone do połowy). — O godz. 7 wieczorem: „Beatryx Cenci“, tragedya w 5 aktach Jul. Słowackiego (występ M. Tarasiewicza).

Niedziela o godz. 3 po południu: „Kościuszko pod Racławicami“, obraz historyczny W. Lasoty (ceny zniżone do połowy). — O godz. 8 wieczorem: „Car Samozwaniec“, pięć aktów z kroniki dramat., nap. A. Nowaczyński.

Poniedziałek „Król Stanisław August“. Dziesięć obrazów na tle dziejowem z r. 1764—1768, nap. Ig. Grakowski (występ M. Tarasiewicza).

Wtorek: „Śluby panieńskie“, komedya w 5 aktach Al. hr. Fredry (występ M. Tarasiewicza).

Środa: „Don Carlos“, tragedya w 5 aktach Fr. Szyllera (na fundusz emerytalny Artystów teatru Miejskiego z łaskawym współudziałem M. Tarasiewicza).

Czwartek: „Beatrix Cenci“. tragedya w 5 aktach Jul. Słowackiego (występ M. Tarasiewicza).

Piątek: „Car Samozwaniec“, pięć aktów z kroniki dramatycznej, nap. A. Nowaczyński.

Sobota: „Romeo i Julia“, tragedya w 5 aktach W. Szekspira (występ M. Tarasiewicza).

Niedziela o godz. 3 po południu: „Szkoła“, sztuka w 4 aktach Z. Kaweckiego (ceny zniżone do połowy) — o godz. 7 wieczorem: „Romeo i Julia“, tragedya w 5 aktach W. Szekspira (występ M, Tarasiewicza).

Repertuar teatru ludowego w Krakowie.

Wtorek 12 maja: „Gorąca krew“, wodewil Luidaua.

Czwartek 14 maja: „Państwo młodzi“ Z. Przybylskiego.

Nowiny lwowskie.

Wybory ścisłe do Rady miejskiej odbędą się we wtorek 19 b. m. Do wyboru przyjdzie 16 radców na 6 i 2 na 3 lata.

Samobójstwo 18-letniego chłopca. W gmachu towarzystwa muzycznego przy ul. Chorążczyzny zastrzelił się onegdaj wieczór 18-letni Stefan Wołoszczuk, uczeń 4 kl. szkoły realnej, syn pensyonowanego konduktora kolejowego. Przy nieszczęśliwym, który w kilka minut po strzale zmarł, znaleziono list dyrekcyi konserwatoryum, odmawiający przyjęcia bezpłatnego na kurs nauki gry na skrzypcach.

Śledztwo przeciwko redaktorom pism ukraińskich. Prokuratorya lwowska wytoczyła redaktorom „Diła“, „Swobody“, „Hromadzkiego Hołosu“, „Zemli i Woli“ i „Mety“ śledztwo o przestępstwo z § 300 i 305 u. k. (podburzanie i zachwalanie czynów karygodnych). Sprawę będzie sądził, jeżeli dojdzie do rozprawy, sąd przysięgłych.

Jeszcze aresztowania w sprawie Siczyńskiego. „Diło“ donosi, że jeszcze 28 z. m. na rozkaz sądu w Sokalu aresztowano w Korczynie koło Sokalu sierotę Moczulską i odstawiono do więzienia w Sokalu. Zarzucają jej, że do wójta miała powiedzieć: „Dobrze Siczyński zrobił, że zabił Potockiego“. Aresztowana prowadzi w więzieniu głodówkę, a utrzymują ją przy życiu przez sztuczne wpuszczanie jej wody.

Wczoraj rano policya aresztowała służącą Siczyńskich Maryę i odstawiła ją do sądu karnego.

Z kraju.

Zwycięstwo Rusinów. Przy wyborze członków Rady powiatowej z gmin wiejskich w Tarnopolu zwyciężyła lista zjednoczonych radykałów i narodowców ruskich.

Z Bochni piszą nam: Na czas od 18 do 22 b. m. rozpisane zostały wybory do Rady miejskiej. Po raz I-szy na gruncie bocheńskim wybory nie odbywają się podług woli pseudo-demokraty dra Maissa i jego zięcia Kiernika. Bo oto powstała partya opozycyjna „niezawisły komitet mieszczański“, który stanął na przekór klice propinacyjno-magistrackiej i w całej pełni zaczął działać. — Postępowa młodzież akademicka ofiarowała komitetowi swą pomoc w agitacyi na III koło, pod warunkiem, że za jej staraniem wybrani radcy miejscy będą za czteroprzymiotnikowem prawem wyborczem do gminy — A p. Maiss z starostą Szwedzickim i propinatorem Hofstätterem wściekają się — ale daremnie! Puścili w ruch całą machinę magistracko-starościńską, by przepchać swoich.

Najkomiczniej przedstawia się ta „walka“ w kole drugiem. Pan Maiss tak długo z niego wyborców wyrzucał, — aż zostało 76-ciu w tem kilka głosów kobiecych. Na to koło magistrat między innymi stawia zięcia słynnego machera wyborczego Hofstättera, Pomeranza, (który za wybory Korytowskiego otrzymał koncesyę na sprzedaż specyalnych tytoni); komitet niezawisły zaś jako kontrkandydata jego Schachnego Stiela, którego obywatelstwo bocheńskie II-go koła silnie popiera, bo wie, że nie da się nikim powodować. A jak magistrat walczy? Wzywa się wyborców, używa wszelkich wpływów, by szli za listą magistracką, a od kobiet wyłudza się pełnomocnictwa!

Obywatelstwo bocheńskie jednak poznało się już na wrogach swoich i nie da się tym hyenom wodzić. Szczególnie górnicy, jako wyborcy III. koła, którzy również dość mają rządów Mazurkiewicza, adlatusa Maissa i obiecanek ministra, gwałtami wprowadzonego do parlamentu.

Przed trzema mniejwięcej laty rozwiązało starostwo bocheńskie kahał, a jako komisarza rządowego aż do rozstrzygnięcia sprawy przez wyższą instancyę ustanowiło poważanego obywatela bocheńskiego p. Gelba. Przed 4 miesiącami posłał starosta Szwedzicki nakaz do p. Gelba, by propinatorowi Hofstätterowi za zasługi przy przeprowadzeniu dra Górskiego do sejmu oddał akta i pieczątki gminy wyznaniowej. P. Gelb, oburzony tem postępowaniem, nie uczynił zadość nakazowi Szwedzickiego i wniósł zażalenie na samowolne postępowanie tego byłego machera sokalskiego. Ten jednak poraz drugi w maju b. r. nakazał oddać akta Hofstätterowi, pod zagrożeniem przymusowego odebrania przez żandarmów. P. Gelb wniósł „express“ zażalenie do namiestnictwa, podpisane przez całą prawie ludność żydowską, która zna zamiary Hofstättera, a namiestnictwo poleciło telegraficznie Szwedzickiemu wstrzymać egzeukucyjne odebranie papierów, aż do rozstrzygnięcia.

Sprawa przedstawia się na pozór niewinnie. Ale Hofstätter chce sobie utworzyć z tej nowej godności synekurę, chce biednej ludności żydowskiej narzucić rabina z płacą 3000 K rocznie, a jak krążą pogłoski — miał już nawet za to otrzymać od owego rabina za poparcie 28.000 K!!

Bank ludowy w Przemyślu. Robotnicza spółka oszczędności i pożyczek w Przemyślu została już wpisaną w rejestr stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych, prowadzony przy przemyskim sądzie obwodowym.

Straszny wypadek zdarzył się w Rapczy koło Łyśca (pow. Stanisławów). Uczenica IV kl. Paraszka Benta i starsza jej siostra Anna zjadły świeży chleb żytni mocno przepełniony sporyszem i wśród strasznych męczarni obie zmarły.

Z zaboru rosyjskiego.

Wykrycie składu „bibuły“. W jednym z magazynów mebli w Warszawie przy ul. Bagno policya w towarzystwie agentów wydziału „ochrany“ dokonała rewizyi. Znaleziono pod podłogą znaczną ilość zakazanych wydawnictw.

TELEGRAMY

z dnia 9 maja.

Duma.

Petersburg. (Pet. ag. tel.). Na porządku dziennym wczorajszego posiedzenia Dumy stał kontyngent rekruta. Sprawozdawca komisyi wskazał na to, że kontyngent na r. 1908, który ustalony został w wysokości 469.000 ludzi, musi być uchwalonym do dnia 14 maja, gdyż w przeciwnym razie pozostanie w mocy kontyngent roku ubiegłego. Zdaniem komisyi kontyngent, jakiego domaga się zarząd wojskowy, jest za wysokim. Na podstawie dokładnych obliczeń wnosi komisya obniżenie kontyngentu do 450.000 ludzi oraz oświadcza się za tem, aby do służby wojskowej powołać także ludność nierosyjską, która dotychczas była wolną od służby wojskowej.

Minister wojny Rödiger oświadczył, że uznaje wprawdzie słuszność obliczeń komisyi, musi jednakże zauważyć, że są one zbyt opty-mistyczne. Czy kontyngent zaproponowany przez komisyę byłby wystarczającym, o tem mógłby roztrzygnąć dopiero rok przyszły.

Przez powołanie obcych do służby wojskowej nie wzmocniłoby się siły wojennej rosyjskiej, lecz raczej osłabiłoby się ją. Rząd jednakże gotów jest rozważyć kwestye, poruszone przez komisyę.

Posiedzenie Dumy trwało do godz. $1^1/_2$ w nocy i będzie dzisiaj popołudniu kontynuowane.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

* **Podgórze. Wielki festyn ludowy** odbędzie się w Parku miejskim na Krzemionkach w niedzielę 31 maja b. r. Dochód na Dom robotniczy.

* **Nadzwyczajne walne zgromadzenie członków stow. „Postęp“ w Krakowie,** ul. Krakowska 25, odbędzie się w sobotę dnia 16 bm, o godz. $10^1/_2$ rano.

WSPOMNIENIA.*)

Nie zapomnę chwili, kiedym pierwszy raz wszedł do redakcyi „Naprzodu“, by współdziałać w redagowaniu naszego pisma. Było to w r. 1892 w październiku i mała tylko garstka towarzyszów pracowała w partyi. Wąskimi schodami, wyglądającymi raczej na drabinę wspinałem się na drugie piętro domu przy ul. Floryańskiej, gdzie w małej izdebce, niby w norce więziennej, mieściła się redakcya, administracya i ekspedycya dwutygodnika „Naprzód“. Przy stoliku siedział tow. Kurowski, któremu oświadczyłem gotowość współpracownictwa. Wkrótce weszli inni towarzysze należący do komitetu agitacyjnego. Debatowano nad sprawami finansowemi dotyczącemi pisma. Na twarzach wszystkich obecnych malowała się energia, stanowczość. Choć położenie finansowe pisma było rozpaczliwe, nie było ani śladu zwątpienia, wielka idea socyalizmu, posłannictwo dziejowe, jakie spełnić mieli, utrwalało ich w walce; mimo piętrzących się przeszkód, prześladowań, nędzy, wszyscy uważali za rzecz naturalną pracować dalej.

A nie była to praca czysto redakcyjna. Każdy współpracownik nie tylko był redaktorem, ale i administratorem, ekspedytorem. Nie tylko pisywaliśmy artykuły, lecz też sami korygowaliśmy je, nalepialiśmy marki, pisywali adresy, zanosili gazetę na pocztę, wymiatali izbę redakcyjną, w razie przenosin, przenosiliśmy „meble“. Ukochaliśmy całą duszą nasze pismo partyjne, marzyliśmy o jego rozwoju i potędze.

I rzeczywiście liczba abonentów i czytelników wzrastała. Z coraz to innych kątów Galicyi napływały zamówienia. Robotnicy widzieli, że to jedyne pismo zastępujące nieustraszenie i bezwzględnie interesy robotnicze, walczące z kapitalizmem, klerykalizmem, militaryzmem i wszelkiemi wrogiemi potęgami.

Pierwszym publicznym występem pisma naszego był proces o artykuł p. t. „Mord policyjny“. Chodziło o jakiegoś urzędnika prywatnego, który zasłabł na ulicy, i którego policyanci zawlekli na policyę, bijąc i kułakując po drodze. Nazajutrz człowiek ten umarł. Na ciele jego skonstatowano sińce, głowa pokrwawiona, widocznie dokonano zbrodni na policyi. Wówczas umieścił „Naprzód“ artykuł p. t. „Mord policyjny“. Pismo skonfiskowano, redaktora tow. Englischa pociągnięto przed kratki sądowe. Tow. Englisch zaofiarował dowód prawdy, który się udał w zupełności. Przed oczami przysięgłych przesunął się cały korowód ofiar brutalności policyantów krakowskich i sąd przysięgłych uwolnił naszego redaktora. Na ulicach tłumy oczekiwały go i z radosnym okrzykiem dały wyraz swej sympatyi dla naszego pisma.

I odtąd cierniową była droga „Naprzodu“. Konfiskaty, procesy, pieczętowanie składu zecerskiego. Komisarz policyi był stałym naszym gościem w lokalu redakcyjnym i w mieszkaniach wszystkich członków

*) Od długoletniego naszego współpracownika, zamieszkałego obecnie w małem miasteczku prowincyonalnem, otrzymujemy do numeru na „czerwoną niedzielę“ przeznaczonego te wspomnienia z dziejów „Naprzodu“. *Redakcya.*

ków redakcyi. Biskupi nas wyklinali, majstrowie i fabrykanci zgrzytali zębami z wściekłości, czytając rubrykę „Z warsztatów i fabryk“, władze cywilne i wojskowe za wyjawianie ich nadużyć mściły się nadsyłaniem sążnistych sprostowań „urzędowych“, używano wogóle wszystkich sposobów, by pismo zgnieść i zdusić.

Lecz na nic były ich zabiegi.

Krok za krokiem zdobywał sobie „Naprzód“ coraz to więcej serc wśród proletaryatu mimo analfabetyzmu i nędzy szerokich mas ludowych, z roku na rok mnożył się zastęp prenumeratorów, rozszerzała się objętość pisma.

Już nie wystarczał dwutygodnik, już wobec wzmagającego się ruchu robotniczego, wobec coraz to nowszych zadań nasuwających się ruchowi temu nie wystarczał tygodnik, niezbędnem okazała się zamiana „Naprzodu“ na dziennik.

Dziennik jest niezbędnym dla robotnika, zwłaszcza u nas, gdzie zadaniem socyalizmu jest walczyć nietylko z systemem kapitalistycznym, lecz z ciemnotą, z brakiem wszelkiej kultury. To, co gdzieindziej uskuteczniły już dawno partye burżuazyjne, mianowicie oczyszczenie gruntu z resztek feudalizmu i pozostawienie wolnego pola walce pracy z kapitałem, to musieli i muszą jeszcze czynić w Galicyi socyaliści. Na Zachodzie robotnik już był przygotowany umysłowo na przyjęcie socyalizmu, w Galicyi należało go dopiero wychowywać, uczyć go czytać i myśleć.

A najpotężniejszym takim środkiem wychowawczym jest prasa. Jak dotąd lud pracujący uważał za swój święty obowiązek pismo swe wspierać i dążyć do jego wzrostu, tak i obecnie nie opuści go, wie bowiem dobrze, że z upadkiem jego nastałyby dlań bardzo ciężkie czasy. Każda klęska klasy robotniczej tak w dziedzinie politycznej, jak i ekonomicznej, wywołuje wzrost reakcyi: czai się ona tylko jak żmija, by w chwili osłabienia rzucić się na walczący proletaryat. Widzimy to na każdym kroku. Widzieliśmy w Królestwie po upadku rewolucyi, w Niemczech po klęsce wyborczej.

Tak samo u nas każde osłabienie działalności „Naprzodu“ wywołałoby w tej chwili nowy atak reakcyi i zagrażałoby partyi. Wie o tem i czuje każdy uświadomiony robotnik, wie on także, że ruch robotniczy, choćby się nawet nie cofał, jeżeli tylko stoi na jednem miejscu, zacznie się wkrótce cofać. Tak samo dla pisma wszelka stagnacya jest cofaniem się. Musimy ciągle kroczyć naprzód, ciągle zdobywać nowe placówki, bo inaczej cofać się będziemy, tak jak dowódca na wojnie ciągle musi przeć naprzód, jeśli chce zwyciężyć, a nie wolno mu pozostać na miejscu, bo niedługo, a cofnie się pod gradem kul nieprzyjacielskich.

To też każdy, kto socyalistą się mieni, kto chce zwycięstwa naszej sprawy, powinien w jej interesie dążyć do rozwoju centralnego organu naszej partyi, a rozwijać się on będzie wówczas, kiedy liczba prenumeratorów zwiększać się będzie. Niech każdy towarzysz, który „Naprzodu“ jeszcze nie ma, zaabonuje go sam, lub jeśli nie jest w stanie, wspólnie z innymi, niech każdy agituje u swoich znajomych za prenumerowaniem dziennika socyalistycznego, a jeżeli zyska choćby jednego prenumeratora, będzie miał tę przyjemną świadomość, że przysłużył się świętej sprawie robotniczej.

Dr St. Z.

Pogadanka przyrodnicza.

O trzęsieniach ziemi.

Trzęsienie ziemi, które niedawno (dnia 14 zeszłego miesiąca) nawiedziło Meksyk, nie spowodowało żadnego zniszczenia. A jednak trzęsienia ziemi są źródłem takich strasznych klęsk i nieszczęść, że warto głębiej wniknąć w istotę tego zjawiska.

„Pierwsze trzęsienie ziemi, jakie uczuwamy, mówi słynny uczony. A. Humboldt, wywiera wrażenie zupełnie osobliwe i niewymownie głębokie. Najbardziej zadziwia nas to rozczarowanie, jakiego doznajemy wtedy; to rozchwianie wprost wrodzonej wiary w niewzruszony spokój nieruchomych, stałych warstw ziemi. Od dzieciństwa przywykliśmy do kontrastu pomiędzy ruchliwym żywiołem — wodą — a nieruchomą ziemią, po której stąpamy. Wszystkie zmysły umocniły w nas tę wiarę, i gdy naraz ziemia zadrży, staje przed nami tajemnicza moc przyrody, poruszająca opoki. Chwila jedna burzy i niszczy iluzye całego życia. Ogarnia nas rozczarowanie co do spokoju w przyrodzie, uczuwamy się jakby przeniesieni do państwa nieznanych, niszczących sił, nie ufamy już podłożu, po którem stąpamy“.

Właściwie każde trzęsienie stałego gruntu, jest trzęsieniem ziemi. Jedna eksplodująca mina dynamitowa, zapadnięcie się góry, zarwanie się opuszczonej części kopalni, wóz naładowany, jadący po nierównym bruku — wszystko to wywołuje poruszenia, które od tego, co zwykliśmy nazywać trzęsieniem ziemi, różni się tylko słabością działania. Znamy niejeden wypadek, kiedy mieszkańcy miast byli przekonani, iż nastąpiło lekkie trzęsienie ziemi, dopiero po pewnym czasie przychodziła wiadomość, że to wybuch oddalonej prochowni, wywołał wokoło drganie gruntu.

Siła tych drgań bywa najrozmaitsza. Od wstrząśnień najstraszniejszych, którym uledz musi budynek najmocniejszy, które w ciągu sekundy zamieniają miasta na stos gruzów, od których ziemia kołysze się jak powierzchnia wody podczas burzy, które od stoków gór odrywają olbrzymie masy skalne — od takich paroksyzmów najgwałtowniejszych istnieją wszystkie przejścia stopniowe, aż do najlżejszego drżenia.

Zwykle przed trzęsieniem ziemi zwierzęta ogarnia jakiś szczególny niepokój. Ptaki trzepoczą się trwożliwie, krety, szczury i inni mieszkańcy nor opuszczają swe schroniska i uciekają na powierzchnię ziemi. Rozumie się, nie należy przypisywać tego zachowania się zwierząt instynktowi, lecz temu, że wyraźne trzęsienie poprzedzają lekkie drgania ziemi, których my nie odczuwamy, a które niepokoją zwierzęta, posiadające, jak wiadomo, zmysły bardzo czułe.

Badanie trzęsień ziemi zapomocą subtelnych przyrządów wykazało, że np. we Włoszech i Japonii lekkie trzęsienia zdarzają się niezmiernie często. Okres trzęsień ziemi zaczyna się od tego, że po kilku lekkich falowaniach następuje główne wstrząśnienie, składające się z jednego lub kilku uderzeń, następujących po sobie bardzo prędko.

Największem trzęsieniem ziemi była straszna katastrofa, która w r. 1775 dotknęła Lizbonę, wstrząsnęła całą Europą i zaniepokoiła wszystkie umysły. Według różnych wiadomości zginąć miało tam do 60 tysięcy ludzi. Wymownym dokumentem tego olbrzymiego zjawiska przyrodzonego jest list następujący:

„Listem wysłanym poprzednią pocztą donosiłem o wielkiem nieszczęściu, jakie nawiedziło miasto tutejsze. Postaram się dać panu wyczerpującą wiadomość o tym wypadku.

Wczesnym rankiem pisałem. Miałem na sobie tylko stary szlafrok, pantalony i pentofle a przy sobie ani grosza. Na raz usłyszałem straszny trzask, wybiegłem, aby zobaczyć co się stało i powróciłem szczęśliwie do domu, skąd widać było całe miasto. Jakże to smutny był widok. Ziemia podnosiła się i spadała na kilka łokci. Domy jedne przez drugie waliły się. Niebawem pokazał się ogień i to co pozostało od trzęsienia ziemi pochłonęły pożary. Nasze piękne kościoły i klasztory, których piękność i wspaniałość rzymskim nie ustępowała legły w gruzach. Mieszkało w nich więcej niż 20.000 duchownych, większość ich znalazła śmierć pod zwaliskami. W porcie stało około 300 okrętów. Większa część urwała się z kotwic. Jedne zatonęły, inne urwały się z kotwic. Jeden z okrętów wyrzucony został do miasta i osiadł na lądzie, ważył 20 tysięcy centnarów i t. d.“

Starożytni widzieli w trzęsieniu ziemi wyraz bezpośrednich sił nadprzyrodzonych i przypuszczali, że przechodzący pod ziemią olbrzymi żółw lub wieloryb powoduje jej drżenie. Obecnie geologowie są zdania, że trzęsienia ziemi spowodowane być mogą sposobami bardzo rozmaitymi. Trzy poglądy zasługują przedewszystkiem na uwzględnienie. Jeden opiera się na rozpuszczającej sile wody, co powoduje tworzenie się próżni, które zapadając się, wywołują trzęsienia ziemi. Drugi upatruje przyczynę trzęsienia ziemi w zjawiskach wulkanicznych. Trzeci uważa trzęsienia ziemi za wyraz procesów górotwórczych to znaczy tych procesów, które powolnie i stale posuwają naprzód przekształcenie powierzchni ziemi.

Trzęsienia ziemi już nam wykazały, że grunt, na którym stoimy, bynajmniej nie znajduje się w stanie zupełnego spokoju. Otóż na całej powierzchni ziemi w ciągu długich okresów czasu zachodzą doniosłe przemieszczenia i olbrzymie przesuwania. Kiedyś przed milionami lat Europa łączyła się z Ameryką zapomocą stałego lądu, a Syberyę oddzielał od nas ocean. W związku z trzęsieniami ziemi pozostaje zdarzenie z pomroków przeszłości rodzaju ludzkiego: potop. Nie ulega wątpliwości, że podstawą tych podań jest zdarzenie rzeczywiste, lecz również niewątpliwe jest to, że powódź zalewająca wszystko do najwyższych szczytów jest niemożliwa, że przebieg tej katastrofy przez tradycye podawany jest niesłuszny i z rzeczywistością niezgodny. Tak zwany Potop był spowodowany przez trzęsienie ziemi i trąby powietrzne, które na płaskie wybrzeża pędzą olbrzymie masy wody. Podczas burzy w r. 1737 połączonej z trzęsieniem ziemi woda Gangesu wzniosła się o 12 metrów. Katastrofa ta pochłonęła około 300.000 ludzi. W roku 1876 wskutek podobnego wylewu Brahmaputry zginęło 215.000 ludzi. Nasz biblijny potop był zjawiskiem tego samego rodzaju.

Z różnych stron.

Poczty państw europejskich w Turcyi. — Proces literacko-teatralny. — Wąsy cesarza Wilhelma. — Rzeczpospolita esperantystów. — Milioner amerykański woźnicą.

Zatarg między Włochami a Turcyą, który o mało nie doprowadził do demonstracyi włoskiej floty wojennej u wybrzeży tureckich, a którego podstawą był opór przeciw założeniu pięciu włoskich poczt na terytoryum tureckiem, przypomniał jedną z tureckich osobliwości, jaką są poczty cudzoziemskie w Turcyi. Obecnie istnieje w Turcyi 33 poczt austryackich, 24 francuskich, 17 rosyjskich, 7 angielskich, 3 włoskie i 1 niemiecka, które wysyłają listy na własny rachunek i ze znaczkami pocztowymi nie tureckimi, ale odpowiedniego państwa obcego. Pierwszą pocztę obcą na terytoryum tureckiem założyła Austrya już z początkiem XVIII. wieku, kiedy konsul austryacki w Konstantynopolu zaczął na własną rękę ekspedyować wysyłki do Austryi drogą lądową. Prawie równocześnie rzeczpospolita wenecka robiła to drogą morską. W ciągu XVIII. stulecia ustanowiono austryackie urzędy pocztowe w Smyrnie, Salonice i innych miejscowościach. W r. 1873 Rosya, na mocy traktatu z tego roku, uzyskała to samo prawo, które przedtem przyznano Francyi w r. 1812, Anglii w r. 1832 i Niemcom w r. 1870. Rząd turecki starał się różnymi sposobami o zniesienie tych przywilejów, które odbierają pewną i dość znaczną część zwierzchnictwa Turcyi na jej własnem terytoryum, jednak bezskutecznie. Między innymi delegat turecki starał się o ich zniesienie na międzynarodowym kongresie w Bernie w r. 1874, jednak kongres uznał się w tej sprawie nie kompetentnym. Przed laty siedmiu rząd turecki próbował gwałtem usunąć poczty cudzoziemskie, aresztując na dworcu konstantynopolskim ich przesyłki. Jednak ambasadorowie zaprotestowali i wydelegowali dragomanów do strzeżenia owych przesyłek.

* * *

Przed pierwszą Izbą sądową dla spraw cywilnych rozpoczął się w Paryżu proces, wytoczony przez autorów sztuki „Le Foyer“, Oktawiusza Mirbeau i Natansona, dyrektorowi Komedyi Francuskiej, Juliuszowi Claretie. Jak wiadomo, Mirbeau i Natanson wręczyli ową sztukę dyrektorowi wspomnianego teatru przed kilku miesiącami. Po przeczytaniu jej Claretie oświadczył, że sztukę przedstawi, odbyły się nawet próby i dzień premiery został oznaczony. Ale nagle Claretie zażądał od autorów, ażeby w sztuce dokonali bardzo licznych przeróbek i skreśleń, a to z powodu, że „Le Foyer“ jest zjadliwą satyrą na Akademię francuską. Adwokat powodów, Bréal, w swej przemowie scharakteryzował dyrektora Claretiego, jako człowieka, który wszystko przyrzeka, ale niewiele dotrzymuje.

* * *

Prasa pruska zwiastuje światu... dobrą nowinę. Cesarz Wilhelm zmienił... formę wąsów. Nie nosi już tych w górę zaczesanych wąsów, symbolizujących dwa bagnety, lecz „usposobione pokojowo“, sumiaste wąsy, z lekkim, dobrodusznym zakrętem. Przypadek zdarzył, że cesarz spalił sobie przy zapalaniu papierosa jeden koniec wąsa i musiał dla symetryi i drugi koniec obciąć, a wówczas wypadło zmienić cały charakter zarostu. Niektórzy dopatrują się w tem symptomatu zmiany kursu.

* * *

Związek esperantystów powziął projekt utworzenia własnego państewka. Pomysł powstał w głowie Francuza, nauczyciela przy gimnazyum w Saint Girons, p. Gustawa Ray. W czasach ostatnich powrócił do niego oficer belgijski Giminne, członek instytutu wojskowo-geograficznego i rozwinął go szczegółowo w brukselskim klubie esperantystów „Pioniro“, a następnie w organie tegoż klubu „La Belga Sonorino“.

Autor pomysłu p. Ray wyszedł z założenia, że interesy ekonomiczne odgrywają rolę decydującą w świecie, one też rozstrzygają dziś o pokoju i wojnie. Z drugiej strony zaś, że różnica języków stanowi znaczną przeszkodę w stosunkach międzynarodowych i że stosunki ekonomiczne rozwinęłyby się w sposób nadzwyczajny, gdyby uproszczono porozumienie się między narodami przez zaprowadzenie wspólnego języka, choćby na razie tylko dla świata kupieckiego, Izb handlowych, syndykatów i międzynarodowych agentów handlowych.

Najodpowiedniejszem na ten cel terytoryum wydała się projektodawcy państewka niezależna osada Moremet. Położona w kącie między pruską prowincyą nadreńską, holenderskim Limburgiem i belgijską prowincyą Leodyum, obejmuje zaledwie 345 hektarów i jest zamieszkana przez niespełna półczwarta tysiąca ludzi. Nie należy ona do żadnego z otaczających państw, lecz stanowi odrębne miniaturowe państewko. Jak wskazuje nazwa, była to pierwotnie miejscowość holenderska. Obecnie ogromna większość mieszkańców używa języka niemieckiego, pewna część mówi po francusku, a Holendrów jest tam tylko maleńka garstka. Podczas wielkich przewrotów politycznych w początkach wieku XIX zapomniano o tym maleńkim skrawku ziemi i pozostawiono mu samodzielność, która istnieje dotąd, pomimo, że od roku 1816 osada ta pozostaje pod wspólną administracyą Prus i Belgii. Od długiego szeregu lat toczą się między temi dwoma państwami układy w sprawie ostatecznego przyłączenia Moremetu do Prus, ale bez rezultatu. Wprawdzie Belgijczycy nie sprzeciwiają się w zasadzie żądaniom pruskim, ale nie mogą pogodzić się z myślą, że wolni dotąd mieszkańcy mają być wtłoczeni w ciężkie jarzmo militaryzmu niemieckiego, a jakkolwiek Prusy pod tym względem ofiarują rozmaite ustępstwa, o ten skrupuł dotąd rozbijają się układy.

Esperantyści traktują sprawę własnego państwa zupełnie poważnie i już nawet obmyślili dla Moremetu nową nazwę „Amikejo“. Ostateczna decyzya ma zapaść na tegorocznym, czwartym z rzędu kongresie esperantystów w Dreźnie. Dopóki osada ta nie jest przyłączona do Prus, wykonaniu takiego projektu nic nie stoi na przeszkodzie, chociaż można powątpiewać o tem, czy ludność jej zdecyduje się na przyswojenie sobie języka międzynarodowego.

* * *

W Londynie ma się teraz sposobność za małą opłatą 10 szylingów i 6 pensów jeździć ekwipażem, którym powozi miliarder. Mianowicie Alfred Vanderbilt z Nowego Jorku, przybył do Londynu, aby podnieść wysoko sztukę kierowania wozem. Od 1-go maja jeździ codziennie do Brinighton publiczny „coach“, którym w pewnych dniach powozi sam Vanderbilt. Ten szczęśliwy pomysł nie dał spać innemu krezusowi. P. Martinez, wielki bogacz argentyński, rozpoczął już także podobną jazdę do Guildford. Jegomość ten każdego poniedziałku i czwartku będzie sam powoził; w innych dniach zastępować go będą pewien pułkownik i kapitan. Każdy człowiek, jak głoszono, może za małą opłatą korzystać z jazdy tym publicznym wehikułem; zdaje się, że nic nie zaszkodzi, jeżeli się także da woźnicy jakiś mały napiwek. Dla plutokracyi otwiera się przeto nowe pole do pożytecznego zajęcia. Popęd do uczciwego zarobku tkwi także w piersi miliardera; dlaczegóżby więc nie miał go zaspokoić na koźle woźnicy, zwłaszcza jeśli się niczego nie nauczył?

Za treść ogłoszeń Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. **Ceny ogłoszeń w nagłówku.**

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Odpowiedzialny redaktor: Gustaw Alojzy Tits. Z drukarni Władysława Teodorczuka w Krakowie, ul. Filipa 11 (Telefon Nr. 710).